



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

TYGODNIK MORSKI
GDAŃSK, Targ Drzewny 3/7

wydanie

1 3 — 1 -04- 1974

665



W PŁASKIEJ PRZESTRZENI

Teatr to dobra rzecz. I niedroga, jeżeli się wybrać gromadą, na specjalne przedstawienie dla świata pracy — zauważa w swej bogatej spuściźnie Wilhelm Mach. Co ciekawsze, słowa te nie są ani ironią; ani dowodem poczucia humoru Mach wypowiada je zupełnie serio, jest człowiekiem zbyt poważnym aby żartować.

I właściwie nie ma się czemu dziwić. Przypadek Macha jest bowiem symptomem zjawiska dość powszechnego. Zapomina się bowiem, że podejście do teatru wymaga przede wszystkim myślenia. A tego brakuje nie tylko widzom (co byłoby jeszcze do zniesienia), ale samym twórcom teatralnym. Jedynie niektórzy są w stanie dostrzec

prawdy będące podstawą budowania spektaklu czy pracy z aktorem.

Czemu zawdzięczają swój sukces „Biesy” Andrzeja Wajdy w Teatrze Starym (Kraków)? Z pewnością świetnej roli Jana Nowickiego kreującego Stawrogina. A bardziej szczegółowo: budowaniu spektaklu w oparciu o konkretną osobowość aktorską. Taką osobowość stanowi Nowicki. I nie ma nic bardziej logicznego, niż ukazywanie głębi tej osobowości przez stawianie aktora w sytuacji wymagającej doświadczenia na płaszczyźnie danej roli. Jednak najczęściej postępuje się zupełnie inaczej. Po prostu realizuje się sztukę sceniczną, żądając od aktora przystosowania się do wymogów posta-

ci stworzonej, na papierze czy też w wyobraźni, przez reżysera. Aktor wybitny potrafi wyjść z takiej operacji obronną ręką, ale pomniejsi wygląda ją najczęściej wprost karykaturalnie.

Inną plagą teatru staje się przymus sukcesu. Spektakl powstaje po to, aby odnosił sukcesy i o tym myśli się przez okres prób, to staje się celem samym w sobie. Nie wydaje się, by fakt, iż młodzież w szkole nie uczy się wiedzy z potrzeby, lecz przede wszystkim dla stopni, usprawiedliwiał w teatrze podobną praktykę. Przymusu chyba nie ma — są to, na szczęście, dwa różne ministerstwa.

Jest oczywiste, że przymus sukcesu odbiera prawdziwą wolność twórczą. Może jedynie prowadzić do powstawania miernot i twórców kalekich. Kultura jest ze swej natury deficytowa i rozsądek nakazuje, by niepowodzenie pewnych prób było z góry wliczone w ryzyko.

Ale nie trudności typu administracyjnego są prawdziwą plagą teatru. Piekło istnieje na styku twórcy — aktora i rozpoczyna się już w Wyższej Szkole Teatralnej. Pomijając już egzamin wstępny, na którym traktuje się kandydata jak przedmiot mogący być użytecznym lub nie, przedmiot, którym będzie się w przyszłości dowolnie

rozporządzało i odpowiednio dekorowało w zależności od okoliczności — najgorzej rozwiązana kwestia jest stosunek mistrz — uczeń. Odbiega on zupełnie od obrazu jaki wymarzył sobie Zbigniew Cynkutis, z jakim, być może, miał do czynienia w Teatrze Laboratorium: Człowiek przyjmuje człowieka na kilka lat praktycznych dociekań. Człowiek przyjmujący sam za pośrednictwem swego zawodu docieka siebie w życiu. (...) Otwiera siebie wobec ucznia i ucznia wobec siebie na płaszczyźnie braterskiego partnerstwa i konfrontuje własną tajemnicę z tajemnicą młodego człowieka. Obraz ten jest z pewnością w jakiś sposób utopijny, ale jednocześnie ukazuje jedyną słuszną drogę. Drogę, po której tak trudno iść, bo gubi się wśród bankructwa, zniechęcenia i braku wyobraźni.

Czy można wymagać tak wiele od twórców teatralnych? Czy przypadkiem nie kładę im zbyt dużego ciężaru na plecy? Bo są to przecież tacy sami ludzie jak my, troszkę zagubieni. Od czasu do czasu
skarżą się na kryzys teatru
a nawet tego
nie umieją wyreżyserować
ze smakiem

(HAMM)

NR 13 (827)

STR. 19